



RECENZJE



Grzegorz Motyka, *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, ss. 521

W marcu 2011 r. nakładem Wydawnictwa Literackiego pojawiła się na rynku księgarskim nowa monografia autorstwa Grzegorza Motyki, zatytułowana *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”. Konflikt polsko-ukraiński 1943–1947*. Tym, którzy bodaj trochę interesują się problematyką relacji polsko-ukraińskich, nie trzeba przedstawiać Autora recenzowanej książki. Nie ma też specjalnie potrzeby przekonywać, że podjęty przez niego temat należy do zagadnień bardzo ważnych, a jednocześnie jest to przedmiot nie tylko (i często nie tyle) sporów naukowych, ale również – a może nawet przede wszystkim – zażartych dyskusji publicystycznych. Jej „temperatury” Grzegorz Motyka doświadczył zresztą niejednokrotnie – wystarczy przypomnieć (*last but not least*) niedawną akcję części tzw. środowisk kresowych sprzeciwiających się jego kandydaturze do rady Instytutu Pamięci Narodowej¹.

Swoje rozważania na temat najnowszej książki Grzegorza Motyki zacząłbym od stwierdzenia, że istnieją dziś dwie zasadnicze perspektywy postrzegania problemu relacji polsko-ukraińskich z okresu II wojny światowej (z ich końcową cezurą przesuniętą na rok 1947), których elementem była gehenna dawnych mieszkańców przedwojennych województw II Rzeczypospolitej: lubelskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego, lwowskiego i stanisławowskiego. Pierwsza – to perspektywa pamięci i upamiętnienia ofiar, dążenie do pozostawienia kolejnym pokoleniom (poddanego wszelako współczesnej jego interpretacji) „świadcstwa tamtych dni”. Drugą perspektywę wytyczają badania naukowe, których celem jest (przynajmniej w teorii) dążenie do maksymalnie zobiektywizowanej rekonstrukcji wydarzeń sprzed lat.

W dyskusjach prowadzonych w naszym kraju bardzo często obie wspomniane perspektywy nakładają się na siebie. Czy do tego stopnia, aby przyznać rację niemieckiemu historykowi Frankowi Grelce, który stwierdził, że niektórzy uczestnicy debaty na temat stosunków polsko-ukraińskich z lat 1939–1947 „uprawniają

¹ *Kresowiaci nie chcą dr. Motyki w Radzie IPN*, „Rzeczpospolita”, 2 II 2011; *UPA to nie partyzanci, to bandyci*, „Rzeczpospolita”, 15 II 2011; *UPA naprawdę walczyła z Sowietami*, „Rzeczpospolita”, 23 II 2011.

historyczny samosąd”, naświetlając te wydarzenia jednocześnie „z pozycji ofiary i prokuratora”² – zależy zapewne od percepcji czy może indywidualnej wrażliwości każdego czytelnika. Niewątpliwie jednak odpowiedzialność spoczywająca na zawodowych historykach, którzy powinni stać na straży tego, aby do powszechnego obiegu nie tylko fakty były wprowadzane sprawdzone, ale także aby na ich podstawie popularyzowane były krytyczne interpretacje, jest ogromna. Niejako z istoty swego zawodu historycy muszą, idąc śladem Maurice’a Halbwachsa, przyjmować „postawę krytyczną wobec wyobrażeń o przeszłości”³. Swoją najnowszą książką Grzegorz Motyka udowodnił, że nie brak mu krytycyzmu. Mimo to jej lektura pozostawia pewien niedosyt.

Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła” to książka wydana bardzo starannie. Przyjazna oku czytelnika czcionka, kilkadziesiąt fotografii (z których część, jak sądzę, reprodukowana została po raz pierwszy), ładna stylowo, wyważona w sądach i komunikatywna narracja – oto wrażenia nasuwające się po wstępnym przejrzaniu pracy. Wygodę w studiowaniu monografii zapewniają indeksy miejscowości i osób. Książkę podzielono na blisko trzydzieści nienumerowanych rozdziałów, zawierających często po kilka podrozdziałów. Układ pracy wydaje się czytelny, jednak tak „uogólnione” wrażenie ustępuje nieco przy bardziej krytycznej analizie zawartości pracy (do tego wątku jeszcze powrócę).

Uznanie wzbudza faktograficzna strona książki. Sprostowania wymagałaby w tym zakresie sprawa daty aresztowania Mirosława Onyszkiewicza, które nastąpiło w nocy z 2 na 3 marca 1948 r., a nie, jak podaje Motyka, 5 marca (s. 440), w Karczowiskach, którym znacznie bliżej do Legnicy (kilka kilometrów) niż do Wrocławia (ok. 70 km).

Do najlepszych fragmentów recenzowanej książki pod względem interpretacyjnym zaliczyłbym rozdziały poświęcone postawie metropolity Szeptyckiego (s. 313–329) oraz części zatytułowane *Od odwetu w Pawłokomie do ataku WiN i UPA* (s. 360–370) i *Podziemie ukraińskie w Polsce w latach 1945–1946* (s. 400–420). W pierwszym przypadku bardzo wyraźnie można dostrzec starania Autora zmierzające w kierunku zrozumienia stanowiska metropolity, nie tylko jako duchowego przywódcy grekokatolików, ale (w pewnym też sensie) także jako duchowego przywódcy galicyjskich Ukraińców. Motyka w przekonujący sposób odpiera powielane w niektórych publikacjach czy wypowiedziach publicznych zarzuty o „niegodnej” czy wręcz „kolaboracyjnej” postawie Szeptyckiego w czasie II wojny światowej. Z kolei dwa dalsze wspomniane tu rozdziały stanowią swego rodzaju „epicentrum” zainteresowań badawczych Grzegorza Motyki. To w dużej mierze od tych właśnie tematów (że przypomnę choćby książkę *Tak było w Bieszczadach*) zaczynał on swą karierę naukową.

Zastrzeżenia budzi tytuł recenzowanej pozycji, a przede wszystkim wyznaczone nim ramy chronologiczne pracy (1943–1947). Przypuszczam, że o ostatecznym kształcie tytułu mogły zadecydować względy marketingowe (stworzenie krótkiego przekazu zawierającego rozpoznawalne treści), jednak w żaden sposób nie

² F.M. Grelka, „Antypolska akcja” OUN-UPA na Wołyniu i w Galicji Wschodniej, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, nr 2, s. 280.

³ P. Madajczyk, D. Berlińska, *Polska jako państwo narodowe. Historia i pamięć*, Warszawa – Opole 2008, s. 9.

uwalnia to samego Autora od krytyki. Chodzi mi głównie o zestawienie dwóch wydarzeń historycznych, które miały ze sobą związek przede wszystkim symboliczny. Zapewne mamy tu do czynienia z jakimś echem trwającej dzisiaj dyskusji o przeszłości stosunków polsko-ukraińskich. Chcąc nie chcąc, nowa praca Grzegorza Motyki, historyka o ugruntowanej pozycji naukowej, ową „zbitkę pojęciową” („Wołyń – akcja »Wisła«”) w jakiś sposób wzmacnia. Bo jeśli tak spuentował książkę Motyki Wiesław Władyka (*Wisła po Wołyniu*, recenzja zamieszczona w tygodniku „Polityka”), to jak inaczej może odebrać ją mniej wyrobiony czytelnik? Cezury wytyczone przez krwawe wydarzenia na Wołyniu i akcję „Wisła” (1943–1947) są złe, bo stanowią niedokończoną sekwencję zdarzeń.

Ktoś mógłby oprotestować mój osąd, bo przecież jest w pracy Motyki rozdział poświęcony relacjom polsko-ukraińskim w latach 1918–1939. Tyle tylko, że to właśnie lektura tego fragmentu książki skłoniła mnie najbardziej do uznania zarówno tytułu, jak i ram chronologicznych pracy za chybione. Rozdział ten zajmuje trzydzieści stron (11–40), z czego ok. 20 proc. wypełniają fotografie. Przedstawiony w nim obraz stosunków polsko-ukraińskich wydaje się dalece niepełny, a przy tym dość schematyczny, a nawet zaskakująco uproszczony. Nie znalazłem tu informacji o wielu kwestiach istotnych z punktu widzenia późniejszych zdarzeń, np.: o ofiarach obozów dla jeńców armii zachodnioukraińskiej (1919–1920), o obozie w Berezie Kartuskiej (1934–1939), o udziale Polski w zdławieniu niepodległości Ukrainy Karpackiej (prawda, że marionetkowego państewka) w 1939 r.⁴, o szeroko lansowanym i wywołującym ogromne niesnaski narodowościowe projekcie odrodzenia tzw. szlachty zagrodowej⁵ oraz innych działaniach mających na celu dezintegrację społeczności ukraińskiej⁶, przedwojennych projektach przesiedleń ludności niepolskiej⁷, wpływie lokalnych władz wojewódzkich i powiatowych na kształt faktycznie realizowanej polityki narodowościowej⁸ itd. Motyka nie przeprowadził bodaj podstawowego wykładu o sytuacji panującej w ośrodkach miejskich na obszarze województw wschodnich, szczególnie relacji

⁴ Z zagadnień szczegółowych z okresu istnienia Ukrainy Karpackiej nie wspomniano np. o ofiarach przeprowadzonej przez stronę polską operacji „Łom”: „Od jesieni 1938 roku dochodziło do samosądów dokonywanych na Ukraińcach. Schwytani przy przekraczaniu granicy byli częstokroć po prostu wieszani. [...] Próby odwetu usiłowała stosować również strona ukraińska. Na niektórych uczestników akcji »Łom« Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów wydała wyroki śmierci” – zob. D. Dąbrowski, *Rzeczpospolita Polska wobec kwestii Rusi Zakarpackiej (Podkarpackiej) 1938–1939*, Toruń 2007, s. 352.

⁵ „[...] w zapale agitacyjnym i zgodzie z duchem czasu odwoływano się do »argumentów« właściwie rasistowskich. Stanisław Jastrzębski pisał więc, że badania krwi oddanej do transfuzji przez poborowych spośród szlachty zagrodowej wykazały, »że krew ich należy do grupy, która najliczniej występuje u Polaków, a różni się całkowicie od krwi Rusinów«” (G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005, s. 124).

⁶ Chodzi np. o projekt MSW dotyczący rozwiązania problemu narodowościowego w woj. stanisławowskim „poprzez umiejętne rozgrywanie sprawy Hucułów” (zob. E. Mironowicz, *Białorusini i Ukraińcy w polityce obozu pilsudczykowskiego*, Białystok 2007, s. 223; por. M. Nowak, *Narodowcy i Ukraińcy. Narodowa Demokracja wobec mniejszości ukraińskiej w Polsce 1922–1939*, Gdańsk 2007, s. 184).

⁷ Chodzi np. o projekt współpracownika MSW, ekonomisty Wiktora Ormickiego (zob. E. Mironowicz, *Białorusini i Ukraińcy...*, s. 231).

⁸ P. Cichoracki, *Droga ku anatemie. Wacław Kostek-Biernacki (1884–1957)*, Warszawa 2009, s. 195.

polsko-ukraińskich we Lwowie, w tym zachowania się ówczesnej młodzieży akademickiej. Kwestie polsko-ukraińskie nie zostały umiejscowione w kontekście ogólnych założeń polityki narodowościowej państwa, istniejących napięć na styku polsko-białoruskim czy polsko-żydowskim (nie padło np. pytanie dlaczego doszło do rzezi na Wołyniu i do Galicji Wschodniej, a nie doszło do wydarzeń na podobną skalę na ziemiach wspólnie zamieszkiwanych przez Polaków i Białorusinów). Zabrakło w pracy także próby bilansu dwudziestu lat rządów polskich czy przynajmniej informacji, jak mogli je w 1939 r. oceniać Ukraińcy.

Motyka skoncentrował się natomiast na rozwoju ukraińskiej ideologii nacjonalistycznej (s. 15–16, 22–29, 32–33), ledwie wspominając o narastaniu nacjonalistycznych tendencji w całym społeczeństwie polskim⁹. W książce podaje się przykłady propagandowych tekstów OUN (s. 27–29), przypomina znaną fotografię z antypolskim napisem na ścianie szkoły w Ceniowie (s. 37), ale nie można w niej już znaleźć informacji, czy np. pojawiały się także teksty antyukraińskie. A przecież sytuację panującą na styku polsko-ukraińskim w przededniu wojny niektórzy badacze określają dziś wręcz „stanem konfliktu etnicznego, w którym na najniższym poziomie prześcigano się w demonstrowaniu nieustępliwości, wzajemnym [podkreślenie – J.S.] czynieniu złośliwości i wykonywaniu nieprzyjaznych gestów”¹⁰. Motyka odnajduje w propagandzie OUN inspiracje zaczerpnięte z tekstów polskich z XIX w. (s. 26), jednak działań tej organizacji z okresu dwudziestolecia międzywojennego nie umiejscawia w szerszym kontekście europejskim, nie dopatruje się choćby analogii z akcjami terrorystycznymi prowadzonymi w pierwszym dziesięcioleciu XX w. przez PPS-Frakcję Rewolucyjną¹¹. Innymi słowy – przedstawiona w recenzowanej pracy geneza wydarzeń z lat 1943–1947 nie pozwala w istocie na zrozumienie, dlaczego do nich doszło, myślę nawet, że można by zarzucić jej swego rodzaju profetyzm.

Kolejne dwa rozdziały nowej książki Grzegorza Motyki (s. 41–72) zostały poświęcone wydarzeniom bezpośrednio poprzedzającym konflikt na Wołyniu i Galicji Wschodniej. Są one znacznie lepiej skonstruowane niż rozdział pierwszy. I tutaj jednak uwaga Autora została skierowana przede wszystkim na poczynania OUN, znów jakby „w przeczuciu” odpowiedzialności tej organizacji za przyszłe wydarzenia. Autor wspomina np. o 796 ofiarach ataków terrorystycznych

⁹ Pisze o tym m.in. Jan Kęsik. Cytuje on np. słowa polskiego osadnika na Wołyniu z 1938 r.: „Zgadzam się na współpracę z Ukraińcami [...], bo tego wymagają od nas nasze władze polskie, ale w sercu zawsze czuję inaczej. Czuję, że Ukrainiec do mój wróg, to had [żmija]” (J. Kęsik, *Zaufany Komendanta. Biografia polityczna Jana Henryka Józewskiego 1892–1981*, Wrocław 1995, s. 116). W tej samej pracy zwrócono również uwagę na nieprzychylną postawę wobec projektów porozumienia polsko-ukraińskiego na Wołyniu przed II wojną światową, reprezentowaną przez miejscowych księży rzymskokatolickich (s. 131).

¹⁰ E. Mironowicz, *Białorusini i Ukraińcy...*, s. 210–211.

¹¹ Jako ciekawostkę można tu przytoczyć informację przypomnianą przez Romana Wysockiego o prośbie o ułaskawienie dwóch bojowców OUN, skazanych za napad w Gródku Jagiellońskim, wystosowaną w 1932 r. przez byłych bojowców PPS: Tomasza Arciszewskiego, Kazimierza Dobrowolskiego, Jana Wapińskiego i Antoniego Putrała: „Podpisani członkowie byłej Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej w imię zasad ludzkości proszą p. Prezydenta o ułaskawienie skazanych na śmierć we Lwowie trzech Ukraińców, którzy w swoim przeświadczeniu walczyli o wolność narodu ukraińskiego” (R. Wysocki, *Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów w Polsce w latach 1929–1939. Geneza, struktura, program, ideologia*, Lublin 2003).

dokonanych przez OUN w 1939 r. Dodaje przy tym enigmatycznie, że według „szacunkowych danych w wyniku różnych napadów na Kresach” (s. 51) śmierć poniosło wówczas kilka tysięcy Polaków, oraz że „nieznana jest liczba Ukraińców zabitych w czasie polskich pacyfikacji, prawdopodobnie w tym przypadku możemy mówić o kilkuset ofiarach” (s. 51). Wydaje się, że te ostatnie szacunki mogą być niepełne. O ile mi wiadomo, nieznaną jest np. los ok. 600 członków OUN zatrzymanych we wrześniu 1939 r. i przetrzymywanych w więzieniach w Złoczowie i Brzeżanach¹².

Przedstawiając złożoność kwestii polsko-ukraińskiej w czasie II wojny światowej, Autor pracy niejednokrotnie próbuje przedstawić zarówno polski, jak i ukraiński punkt widzenia. Stwierdza np., że „współpraca wielu Ukraińców z Niemcami, jakkolwiek bez wątpienia przeważnie motywowana dobrem własnego narodu, była odbierana [przez Polaków – J.S.] jako akt wrogości” [s. 53], że klęsce Polski „towarzyszyła nieskrywana satysfakcja [wielu Ukraińców – J.S.]” [s. 53]. Brakuje mu jednak w tym konsekwencji. Trudno bowiem uznać za właściwą interpretację słów Wasyła Mudrego z 1943 r. („jeśliby Polacy chcieli wspólnymi siłami odbudować Polskę i Ukrainę [...], wtedy można by poważnie o tym rozmawiać. Rzecz jednak w tym, że takich Polaków nie ma. Wyjście jest proste. Paktować z Polakami [...] tylko wtedy, kiedy mamy w rękach taką samą siłę jak oni. Tylko wtedy będą szanować nasze prawo do życia [w wolnym państwie – G.M.]” – s. 124), uznania ich za przejaw niechęci do Polaków panującej w środowisku ukraińskim. Z dwóch powodów: po pierwsze w cytowanym fragmencie raczej można doszukać się realizmu politycznego Wasyła Mudrego niż niechęci do Polaków; po drugie – Mudry nie reprezentował tu polskiego, tylko ukraiński punktu widzenia. Aby przedstawić tę kwestię w sposób bardziej zrozumiały dla polskiego czytelnika można było odwołać się do przykładu działań podejmowanych przez przedstawicieli elit politycznych, różnych „niepaństwowych” narodów środkowoeuropejskich z okresu I wojny światowej. Oczywiście ocena, czy były wicemarszałek Sejmu RP miał moralne prawo do reprezentowania ukraińskiego punktu widzenia, jest już zupełnie inną kwestią.

Motyka, pisząc o polityce Niemców wobec Ukraińców, podaje informację o powołaniu w dniu 17 grudnia 1939 r. Ukraińskiej Policji Pomocniczej. Zastanawia mnie, dlaczego Autor nie wspomniał, że w tym samym dniu gubernator Hans Frank powołał do istnienia również Policję Polską Generalnego Gubernatorstwa, szerzej znaną jako „granatowa policja”¹³. Niewątpliwie w kontekście przedstawianego tematu (a szczególnie uwzględniając popularnonaukowy charakter recenzowanego dzieła) ma to znaczenie. Brak informacji o policji „polskiej” (piszę w cudzysłowie, bo tak samo należałoby pisać o „ukraińskiej”), należy uznać za błąd.

¹² P. Cichoracki, *Droga ku anatemie...*, s. 385.

¹³ „[...] Policja Polska dodatkowo wykorzystywana była przez Niemców w charakterze siły pomocniczej, która stała w bezpośredniej dyspozycji policji hitlerowskiej. W tym zakresie włączano ją do działań okupanta na rzecz realizacji jego polityki wymierzonej w byt społeczeństwa polskiego” (zob. A. Hempel, *Pogrobowcy klęski. Rzecz o policji „granatowej” w Generalnym Gubernatorstwie*, Warszawa 1990, s. 77).

W książce Grzegorza Motyki dość ogólnikowo została potraktowana kwestia zabójstw Ukraińców na Chełmszczyźnie mających miejsce do 1942 r. Autor kategorycznie odrzucił tezę o masowym charakterze tychże (s. 227), sugerując również, że informacje na ich temat mogły zostać spreparowane przez OUN. Na dowód tego przytoczył zeznanie jednej łączniczki OUN schwytanej i przesłuchiwanej przez NKWD (s. 228). Na stronie 285 stwierdził ponadto: „Wcześniej [tj. do końca 1942 r. – J.S.] zdarzały się na Lubelszczyźnie jedynie pojedyncze przypadki zabójstw Ukraińców”. Sądząc po przedstawionym zestawieniu, chodziło o 31 osób (bez strat tzw. ukraińskiej policji).

W kolejnych i najbardziej rozbudowanych częściach książki (s. 72–348) uwaga Autora koncentruje się już wokół spraw bezpośrednio poprzedzających wydarzenia na Wołyniu i Galicji Wschodniej z lat 1943–1944, zawiera także ich dość szczegółowy opis. Motyka rekonstruuje obraz ówczesnej, przerażającej rzeczywistości: padają nazwy miejscowości, liczby osób zamordowanych, kreślone są obrazy pacyfikacji. Jednocześnie Autor próbuje dostrzec złożoność sytuacji; pisze, że w odniesieniu do wydarzeń z lat 1943–1944 można mówić zarówno o ludobójstwie, czyszkach etnicznych, jak i o walkach polsko-ukraińskich itd. W podsumowaniu swoich rozważań (zawartych w końcowej części książki: s. 449–450) stwierdza, że wszystkie używane terminy „okazują się przydatne”, zastrzega jednocześnie, że wszystkie one „ujawniają [...] swoje słabe strony, kiedy osoby nimi się posługujące próbują za ich pomocą nie tyle opisać badane zjawisko, co zamknąć je w sztywnych ramach definicji, by w ten sposób faktycznie usprawiedliwić zbrodnie lub odwrotnie – tak je wyeksponować, że wszelka próba namysłu i refleksji nad tragiczną przeszłością staje się próbą relatywizacji niewybaczalnego zła” (s. 450).

Propozycję metodologiczną przedstawioną przez Motykę z pewnością można uznać za interesującą. Nie ulega również kwestii, że zostanie ona bardzo mocno oprotestowana zarówno przez część polskich, jak i ukraińskich środowisk naukowych i opiniotwórczych. W tym miejscu skupiłbym się jednak nie tyle na samej propozycji, ile na budzących wątpliwość szczegółowych interpretacjach zawartych w recenzowanej książce. I tak, zbrodnie dokonywane przez tzw. ukraińską policję (np. wspomniane zabójstwo studentów we Lwowie) są w niej kładzione na szali win po stronie ukraińskiej. Konsekwentnie zatem powinno się też dostrzegać rolę Polaków w pacyfikacjach wołyńskich wsi. Motyka pisze o udziale „polskich szucmanów” w pacyfikacjach np. Krasnego Sadu, czy Dermania (choć informacje na ten temat są w książce rozrzucone, m.in. na stronach 107 i 121). Problem ten znajduje o wiele szersze odzwierciedlenie w pracach Andrija Bolanowskiego. Bolanowskyj wymienia szereg miejscowości, w których wiosną 1943 r. dochodziło do wspomnianych pacyfikacji (tak jak w wymienionym przez Motykę Krasnym Sadzie czy Kniażach – w tym ostatnim przypadku winą za zabójstwo od 172 do 425 osób Motyka całkowicie obarczył jednak Niemców¹⁴) lub zabójstw kilku czy

¹⁴ Problem pacyfikacji wsi Kniaże zupełnie inaczej przedstawia Bolanowskyj, który na podstawie raportów OUN-B przytoczonych przez M. Wirę (właśc. Wołodymyra Makara) pisze, że 10 kwietnia 1943 r. do miejscowości tej przyjechało ok. 200 niemieckich i polskich policjantów, którzy „posługując się gotowymi listami zaczęli mordować całe rodziny”. Wspomniane listy proskrypcyjne miały zostać przygotowane przez Polaków (zob. A. Bolanowskyj, *Ukraińcy i Polacy w niemieckich*

kilkunastu osób (Korzec, Wziana, Łopateń, Berezie, Niechworoszcza itd.). Ogółem do lipca 1943 r. ofiarami niemieckich ekspedycji karnych z udziałem „polskich szucmanów” padło na Wołyniu co najmniej 700 Ukraińców¹⁵. Z uwagi na liczbę ofiar i liczbę pacyfikacji tezę, jakoby w ukraińskich publikacjach działania tych jednostek były przedstawiane „niewspółmiernie” do ich rzeczywistego znaczenia (s. 106) dla opisu wydarzeń na Wołyniu, należałoby chyba uznać za dyskusyjną.

Kolejny wątek to łączenie wydarzeń zachodzących na styku polsko-ukraińskim na Wołyniu z wydarzeniami w Galicji Wschodniej. Wydawać by się mogło, że mamy dwie możliwości: albo traktować wydarzenia na Wołyniu i Galicji Wschodniej łącznie i tak też je opisywać, albo traktować je jako zagadnienia odrębne. Za drugim rozwiązaniem przemawiałyby teoretycznie względy administracyjne: Wołyń znajdował się na obszarze Komisariatu Rzeszy Ukraina, Galicja została włączona do Generalnego Gubernatorstwa. Wołyń i Galicja Wschodnia różniły się także pod względem struktury narodowościowej. Jednakże oddzielne traktowanie obu regionów ma w kontekście relacji polsko-ukraińskich w okresie II wojny światowej szereg wad wykluczających takie podejście do zagadnień – począwszy od tej, że sugerowałoby ono potencjalnie jakieś inne podłoże tychże relacji. Moim zdaniem, konflikt polsko-ukraiński z okresu II wojny światowej zarówno w Galicji Wschodniej, na Wołyniu, ale również na wschodnich rubieżach Lubelszczyzny miał zasadniczo podobną genezę i z tego powodu należałoby traktować go łącznie.

Grzegorz Motyka, wbrew pozorom, sprawę traktuje nieco odmiennie. Postulowana przez niego chronologiczna sekwencja zdarzeń zostaje bowiem w istocie zastąpiona w recenzowanej pracy „ciągiem warunkowym”. Jego istotą wydaje się – nie wyrażone wprost, jednak wynikające szczególnie z analizy rozdziału pierwszego – założenie, że kluczem do wyjaśnienia przyczyn wydarzeń na Wołyniu i Galicji Wschodniej jest ideologia i działalność OUN. Opisując zbrodnie ukraińskie na Wołyniu, Autor recenzowanej pracy nie analizuje równoległe wydarzenia w Galicji Wschodniej. Czyni to dopiero na stronie 203: „Podjęto akcję likwidacji Ukraińców oskarżanych o sprzyjanie nacjonalistom – między innymi w kwietniu w Staruni i Maniawie w województwie stanisławowskim. Według raportów Ukraińskiego Centralnego Komitetu, do końca 1943 r. zginęło w wyniku takich akcji 103 Ukraińców”. Z kolei zdania: „Pierwsze masowe mordy w Galicji miały różne przyczyny. Niektóre były zapewne odpowiedzią na akcje polskiego podziemia” pada dopiero na stronie 234. Również dopiero po opisie rzezi wołyńskiej Motyka powraca do mordów dokonanych przez oddziały polskie na Lubelszczyźnie m.in. w Mołozowie i Strzelcach (s. 281) z maja 1943 r. Co prawda na stronie 466 stwierdza, że „koncentracja uwagi na ideologii integralnego nacjonalizmu zdejmuje [...] z polskich uczestników dyskusji konieczność rozliczenia nieudanej polityki narodowościowej II Rzeczypospolitej”, jednak nie dokonawszy samemu takiego „rozliczenia”, przy niezachowanej dyscyplinie chronologicznego opisu wydarzeń, jak gdyby sam umiejscowił się w krytykowanej przez siebie grupie badaczy.

formacjach policyjnych na Wołyniu i Galicji Wschodniej w latach 1942–1944 [w:] *Polska Ukraina: trudne pytania*, t. 11: *Materiały XII międzynarodowego seminarium historycznego „Stosunki polsko-ukraińskie w latach II wojny światowej”*. Toruń, 11–12 października 2006, Warszawa 2009, s. 76).

¹⁵ A. Bolanowski, *Ukraińcy i Polacy...*, s. 75–77.

Autorowi recenzowanej książki zdarzają się też inne, mniejsze potknięcia. Jest to np. formułowanie przeciwstawnych tez. Na stronie 103 czytamy: „Warto zwrócić uwagę, że Niemcom mordy na ludności polskiej były nie na rękę, gdyż dezorganizowały zaplecze frontu”, a na stronie 105 „Niemcy starali się tak działać, by podtrzymać konflikt polsko-ukraiński”. Na stronie 280 w jednym akapicie Motyka wspomina o „wystrzeliwaniu” ukraińskich soltysów, agronomów, mężów zaufania UDP (pomiędzy styczniem i marcem 1943 r.), już jednak na stronie 285 stwierdza, że polskie „napady odnotowano dopiero w maju 1943 r.”

Do gatunku „historiografii alternatywnej” należałoby zaliczyć zdanie „znane dziś plany OUN-B skłaniają do wniosku, że rząd Jarosława Steckiego, gdyby został uznany przez Niemców, postępowałby z Polakami równie brutalnie jak władze ustaszowskiej Chorwacji z Serbami” (s. 71). Podobnie trudno zgodzić się z tezą, jakoby „w 1944 roku Stalin zdecydował, iż Polska Ludowa ma być państwem etnicznie jednorodnym” (s. 417–418). Na sformułowanie takie nie zdobył się jak dotąd żaden z badaczy zajmujących się problematyką polityki narodowościowej państwa po II wojnie światowej. Zresztą Motyka zaprzecza temu kilka stron dalej (s. 421), pisząc, że „członkowie [Biura Politycznego PPR] dźwżyli pełnię władzy w Polsce, ograniczoną co najwyżej instrukcjami napływającymi z Kremla”. Nie sposób również pozostawić bez komentarza użytego w pracy skrótowego, wprowadzającego do obiegu sformułowanie „pokolenie banderowskie” (s. 88). Można by, nie znając Autora, zapytać, o kogo mu chodziło. Bo z pewnością nie o wszystkich Ukraińców urodzonych około 1910 r.

Nie rozumiem, na jakiej podstawie Grzegorz Motyka sformułował twierdzenie, że zamordowanie w 1941 r. studentów polskich we Lwowie przez „prawdopodobnie” „ukraińską policję” miało być zemstą „za postawę Orląt Lwowskich” w 1918 r. (s. 67). Karkołomne jest także według mnie wprowadzanie do opisu wydarzeń z lat 1939–1947 sformułowania „Ukraińcy i Łemkowie” (dziesięciokrotnie powtórnego na stronach 390–449). Łemkowie, co prawda „wstrzemięźliwi” wobec UPA niż np. Ukraińcy z okolic Tomaszowa Lubelskiego czy Przemysła, znaleźli się jednak w szeregach tej formacji. Pisząc o niechęci Łemków wobec UPA, bardzo często odnosi się tę opinię do postaw ludności zamieszkującej do 1947 r. zachodnie krańce tzw. Łemkowszczyzny. I one jednak były zróżnicowane. Istniało wiele miejscowości (np. Brunary, Śnietnica, Łosie, Pętna, Małastów i in.), z których młodzi ludzie szli do SS „Galizien”, UPA lub byli w OUN. Jeśli by przyjąć popularną dziś perspektywę „oddzielania Łemków od Ukraińców”, wówczas, jak swego czasu żartobliwie zauważył Bohdan Halczak, należałoby może zacząć pisać nie o ukraińskim, lecz np. „ukraińsko-łemkowskim podziemiu nacjonalistycznym” w Polsce.

Nie zgadzam się ze stwierdzeniem, że zasadniczym celem władz komunistycznych wobec ludności ukraińskiej w 1952 r. była poprawa jej położenia materialnego czy zaspokojenie potrzeb kulturalno-oświatowych (s. 443). Chodziło o ograniczenie powrotów do dawnych gospodarstw, ukryte pod sformulowaniem „stabilizacja” ludności ukraińskiej na Ziemiach Odzyskanych. Tezę tę rozwijam w pracy na temat Ukraińskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego¹⁶.

¹⁶ J. Syrnyk, *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956–1990)*, Wrocław 2008.

Motyka dość bezceremonialnie odnosi się w swej pracy do części ustaleń faktograficznych dokonanych przez ukraińskiego badacza Jarosława Caruka. Wytyka mu, i słusznie, popełnione błędy merytoryczne, pisze jednak również, że „nie potwierdzają [ich] polskie prace” [s. 191]. Wykracza to poza ramy zwykłej krytyki źródeł. Można by w ten sposób podważać ustalenia części polskich badaczy, gdyż w jakiejś mierze i one mogą mieć potwierdzenia w „ukraińskich pracach”. Motyka apeluje przy tym, aby każdy przedstawiony przez Caruka fakt został poddany „dalszym badaniom i uważnemu sprawdzeniu” (s. 191). Dlaczego tylko przez Caruka – Autor niestety nie wyjaśnia. Kwestią smaku jest przy tym swoiste „dolepianie” Carukowi, skądinąd neutralnego, określenia „krajoznawca” (s. 191), jeśli wobec innych autorów Motyka analogicznej „tytulatury” nie stosuje.

Lektura najnowszej książki Grzegorza Motyki skłania do wniosku, że problemu polsko-ukraińskich relacji w okresie II wojny światowej nie sposób opisać bez obszerneho tła historycznego, sięgającego wydarzeń z lat bezpośrednio poprzedzających powstanie II Rzeczypospolitej. Bez tego elementu zaprezentowana w książce *Od rzezi wołyńskiej do akcji „Wisła”* historia staje się niejako filmem oglądanym od połowy.

Jarosław Syrnyk

Jarosław Syrnyk (ur. 1970) – doktor habilitowany, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN we Wrocławiu, koordynator projektu badawczego IPN *Aparat bezpieczeństwa wobec mniejszości narodowych, etnicznych i cudzoziemców*. Autor m.in. monografii *Ludność ukraińska na Dolnym Śląsku w latach 1945–1989*, Wrocław 2007, *Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne (1956–1990)*, Wrocław 2008. W kręgu jego zainteresowań badawczych pozostaje problematyka dziejów mniejszości narodowych w Polsce, działalności aparatu bezpieczeństwa, zagadnienia z zakresu studiów regionalnych oraz biografistyka.



Uwagi na marginesie dyskusji o książce prof. Mirosława Piotrowskiego, dotyczącej NSZ na Lubelszczyźnie w latach 1944–1947

543

W jednym z poprzednich numerów pisma „Pamięć i Sprawiedliwość” została opublikowana recenzja monografii profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Mirosława Piotrowskiego, zatytułowanej *Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie w latach 1944–1947*¹. Autorem tego krytycznego omówienia, pierwszego naukowego, a drugiego w ogóle², był pracownik mojego macierzystego

¹ M. Piotrowski, *Narodowe Siły Zbrojne na Lubelszczyźnie 1944–1947*, Lublin 2009.

² Przed tą recenzją krytyczne uwagi na temat publikacji prof. Piotrowskiego znalazły się w artykule prof. KUL Rafała Wnuka (*idem*, *Krytyk w kryminale*, „Gazeta Wyborcza”, 29 III 2011, s. 23), a po niej kolejne krytyczne naukowe omówienie napisał doktor Marcin Zaborski (*idem*, [rec.] M. Piotrowski,